

## ANDRZEJ KAKIET

Warszawa, 6 lutego 1946 r. Sędzia Antoni Krzętowski, delegowany do Komisji Badania Zbrodni Niemieckich, przesłuchał niżej wymienionego jako świadka. Po uprzedzeniu świadka o odpowiedzialności karnej za fałszywe zeznania oraz o znaczeniu przysięgi, sędzia odebrał przysięgę na zasadzie art. 109 kpk. Świadek zeznał, co następuje:

---

Imię i nazwisko	Andrzej Kakiet
Data urodzenia	14 listopada 1882 r.
Imiona rodziców	Michał i Florentyna
Zajęcie	portier w szpitalu
Wykształcenie	ukończył niedzielną szkołę rzemieślniczą
Miejsce zamieszkania	[...]
Wyznanie	rzymskokatolickie

---

W Szpitalu im. Karola i Marii pracowałem na długi czas przed wojną, pracowałem tam za czasów okupacji niemieckiej, jak również pracuję i obecnie. Szpital nasz znajdował się na terenie walk powstańczych. Był ostrzeliwany przez Niemców, mimo iż ze strony szpitala żaden ogień nie był na nich kierowany. Znajdowali się jednak u nas powstańcy i to zarówno ranni, jak i zdrowi, zgrupowani w drobnych oddziałach, które gotowały sobie u nas posiłki z własnego prowiantu. Poza tym powstańcy ci, zdolni do walki, udawali się na swoje posterunki poza rejonem szpitala, skąd prowadzili walkę z Niemcami.

W pierwszych dniach sierpnia 1944 r. Niemcy ostrzeliwali szpital z karabinów maszynowych, jednak kule przenosiło powyżej. Ponadto ostrzeliwali nas z dział. 6 sierpnia kilka pocisków artyleryjskich padło na piętrowy budynek (reszta budynków szpitalnych jest parterowa),

gdzie mieścił się oddział gospodarczy i mieszkania pielęgniarek. Tego samego dnia przed południem Niemcy po raz pierwszy weszli na teren szpitala.

Najpierw przyszło trzech żołnierzy niemieckich, którzy po przeprowadzeniu rozmowy z dr. Rogulskim odeszli. Zdawało się nam, że szpital nasz będzie przez Niemców uszanowany, jednak już tego samego dnia wtargnęło na nasz teren kilkunastu tzw. Mongołów, tzn. Rosjan w służbie niemieckiej, którzy kazali całemu personelowi zebrać się przed budynkami szpitalnymi. Nie wszyscy stawili się na miejsce zbiórki, lecz większość obecnych zastosowała się do wezwania i tę grupę kilkunastu osób „Mongołowie” (ubrani byli w niemieckie mundury wojskowe) popędzili w stronę ul. Górczewskiej. Ja również znalazłem się w tej grupie.

Poprzednio, zaraz po wtargnięciu do szpitala, „Mongołowie” obchodzili sale, gdzie leżeli chorzy, i czynili przegląd. Wskazując palcami na niektórych mówili: „ot, partyzant”, ale czy chorzy ci zostali potem przez nich wyprowadzeni ze szpitala i w ogóle, jaki los ich potem spotkał, nie wiem. „Mongołowie” przy mnie nie dopuszczali się żadnych gwałtów ani też rabunków w stosunku do personelu szpitala czy też chorych.

Przy rogu ul. Górczewskiej i Młynarskiej zostałem oddzielony od reszty personelu szpitalnego i kazano mi razem z Feliksem Soczewką, dozorcą nocnym naszego szpitala, przenosić rannych, leżących na noszach w pobliżu kapliczki znajdującej się na rogu Górczewskiej i Młynarskiej, na teren po spalonym drewnianym domu przy ul. Górczewskiej 1. Rannych tych, których według obliczenia Soczewki i mieszkającego w pobliżu tego miejsca szewca Jana Rosińskiego (obecnie mieszka przy Górczewskiej 6) było 14, Niemcy zaraz rozstrzelali kolejno z karabinu maszynowego. Skąd ci ludzie się wzięli tam, nie wiem. Ja tej samej nocy jeszcze zostałem doprowadzony razem z tłumem kilku tysięcy osób do Pruszkowa, a stamtąd do Niemiec, później do Czech.

Protokół odczytano.